

Cała Unia omija swoje sankcje na Rosję



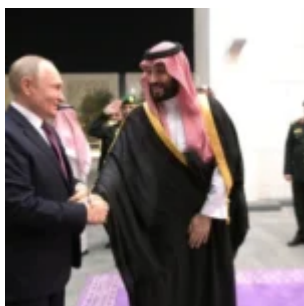
Bezpośrednia sprzedaż mocno spadła, ale wyraźnie wzrósł eksport do Azji Centralnej i na Kaukaz.

Kraje [Unii Europejskiej](#) po rosyjskiej agresji na Ukrainę z jednej strony nakładają na Moskwę **kolejne sankcje**, ograniczając możliwości eksportu towarów na tamtejszy rynek, a z drugiej – firmy z państw UE te sankcje obchodzą, sprzedając swoje wyroby do państw sąsiadujących z Rosją, skąd prawdopodobnie trafiają one na zakazany rynek. Do takiego wniosku prowadzi analiza danych na temat obrotów handlowych z takimi państwami, jak **Azerbejdżan, Kazachstan czy Kirgistan**.

Kilka dni temu o sprawie przypomniał Robin Brooks, główny ekonomista Instytutu Finansów Międzynarodowych, globalnego stowarzyszenia branżowego z siedzibą w Waszyngtonie. Na tapetę wziął nasz kraj. „Polski eksport do Kirgistanu zwiększył się o 1900 proc. od czasu inwazji Rosji na Ukrainę. Nie ma możliwości, żeby te towary były przeznaczone do krajowego użytku w Kirgistanie. Oczywiście trafiają do Rosji, gdzie pomagają utrzymać w ruchu wojenną gospodarkę Putina. UE przymyka na to oko...” – napisał w serwisie X.

[Więcej >>](#)

Wielobiegunowość jest faktem



Zacznijmy od bardzo podstawowego pytania: czy mamy już do czynienia z odwrotem Ukrainy i zaangażowanych w konflikt mocarstw zachodnich, nie tylko ze względu na ugrzęźnięcie osławionej ukraińskiej kontrofensywy, ale także w związku z narastaniem kolejnych konfliktów w ramach ukraińskiego kierownictwa, jak też napięć pomiędzy sojusznikami Kijowa? Czy jesteśmy już bliżej końca?

– Sądzę, że właśnie osiągamy ten punkt. Wiele analiz tego konfliktu było błędnych, bo sprowadzały się do szacowania wielkości zajętego terytorium. Tymczasem od początku mieliśmy do czynienia z konfliktem na wyniszczenie i to z obu stron, zachodnio-ukraińskiej i rosyjskiej.

 Postaw kawę

Nie należy więc skupiać się wyłącznie na terytorium, bo gdy prawdziwym celem jest likwidacja sił zbrojnych i rezerw ludzkich przeciwnika, to raczej unika się większych działań ofensywnych, jeśli to tylko możliwe, skupiając się raczej na umocnionej obronie.

Wydaje się, że to Zachód był w tym wypadku owładnięty obsesją opanowywania terytoriów, i dlatego właśnie Amerykanie domagali się od Ukrainy rozpoczęcia kontrofensywy, która okazała się destrukcyjna, ale dla strony kijowskiej, która straciła tak

wielu ludzi, zyskując jedynie skrawki terenu. Tymczasem cechą wojny na wyniszczenie jest to, że gdy jedna strona traci siły, druga i tak zajmuje jej pozycje.

Obserwowaliśmy, co działo się w ciągu ostatniego roku: NATO uzbrajało Ukrainę, zmobilizowano masy ludności, przeprowadzono katastrofalną kontrofensywę, rosły straty w ludziach i sprzęcie. W efekcie Ukrainie zaczyna brakować i jednego, i drugiego i nawet NATO przyznaje, że nie ma już wiele amunicji do wysłania (dlatego zresztą wysyłano tam zubożony uran i amunicję kasetową). „Nie możemy wysłać więcej zaopatrzenia” – powiedział sam Biden i to jest kluczowy problem.

Kiedy Ukraińcy sami zwiększają własne straty, po drugiej stronie Rosjanie zachowali zdolności mobilizacyjne, rośnie ich produkcja sprzętu wojskowego, przekraczając już zdolności przemysłowe NATO; importują także broń z zagranicy, rozbudowując na zapleczu frontu potężne siły zbrojne. Rosja ma obecnie wszelkie możliwości, by ostatecznie pokonać Ukrainę; ma potężniejszą artylerię, lepszą elektronikę, więcej pocisków, dronów, większą siłę ludzką, panuje w powietrzu. Stosunek strat obu stron jest wyraźnie korzystny dla Rosji, a zatem, jak sądzę, jest to już tylko kwestia czasu.

Mamy tu zresztą coraz wyraźniejsze wątpliwości Zachodu, który stracił zainteresowanie tą wojną i wyraźnie jest gotów ustąpić. Zgadzam się więc, że zapewne zaczyna się już ostatni rozdział tej wojny. Ukraińcy są wyczerpani, ich obrona słabnie, wszystko zatem dobiega końca, choć oczywiście nie zdarzy to się jednej nocy, mogą minąć kolejne miesiące, ale żadnego zwrotu już raczej nie będzie. Rosja ostatecznie wygra tę wojnę i – co powtarzam drugi rok – konieczne są negocjacje, znalezienie najlepszego wyjścia dla Ukraińców. Oczywiście, Rosjanie również cierpią, ale to głównie Ukraińcy są ofiarami tej wojny, tak więc po rosyjskim zwycięstwie trzeba będzie usiąść do rozmów.

Jednak Zachód wydaje się wciąż mieć problem z zaakceptowaniem

oczywistości: zasady „ziemia za pokój”, będącej oczywistym punktem wyjścia wszystkich podobnych negocjacji. Faktycznie mamy teraz do czynienia z dwoma szczególnie wrażliwymi momentami. W wewnętrznej sytuacji politycznej Ukrainy obserwujemy narastający konflikt między prezydentem Zełeńskim a generałem Załużnym, do którego obecnie dołączył mer Kijowa, Witalij Kliczko, od lat uważany za człowieka zaufania niemieckich interesów na Ukrainie. Równocześnie też mamy do czynienia z kryzysem finansowania ukraińskiego oporu. Senat USA zawiesił kolejną transzę zagranicznej pomocy finansowej, obejmującej m.in. ponad 60 mld dolarów dla kijowskiego reżimu. Jednocześnie jednak Komisja Europejska podtrzymała zapowiedź przekazania Ukrainie 50 mld euro. Czy więc środek ciężkości zachodniej pomocy przenosi się do Europy, podczas gdy zainteresowanie Ameryki przenosi się już wyraźnie na Bliski oraz Daleki Wschód? A jeśli tak, to czy Europa, Niemcy i Komisja Europejska będą zainteresowane w podtrzymywaniu tej wojny?

– To aż trzy ważne kwestie. Jeśli chodzi o mechanizm „ziemia za pokój”, to początkowo można go było uniknąć. Wystarczy wspomnieć porozumienia mińskie, zakładające przynależność Donbasu do Ukrainy, jednak na zasadzie autonomii kulturalnej i językowej wschodniej, rosyjskojęzycznej Ukrainy. Taka autonomia oznaczałaby również możliwość utrzymania Ukrainy poza NATO, podobnie jak przewidywało porozumienie, które Ukraina i Rosja wynegocjowały już po inwazji. Nieprzekraczalnym warunkiem Rosji była tylko ukraińska neutralność, wszystko inne było do dyskusji. Nie zaczęło się wcale od żądań terytorialnych, dopiero obecnie Rosja wydaje się uważać, że ekspansja terytorialna okazuje się być jedyną metodą powstrzymania NATO przed kontrolowaniem całej Ukrainy.



Postaw kawę

To moje podstawowe zastrzeżenie, bo gdy sekretarz generalny Jens Stoltenberg mówi „Po zakończeniu tej wojny przyjmujemy Ukrainę do NATO”, to co mogą myśleć na Kremlu? Skoro to zagrożenie egzystencjalne, skoro neutralność Ukrainy nadal jest odrzucana, a zamiast tego zapowiadany jest akces Ukrainy do NATO – to jedynym rozwiązaniem wydaje się rozszerzenie strefy bezpieczeństwa, opanowanie terenów od Charkowa do Odessy, razem z głównymi ośrodkami gospodarczymi i zasobami naturalnymi i oczywiście z rosyjskojęzyczną i przyjazną Rosji ludnością.

To nie był jedyny możliwy scenariusz, ale obecnie nie ma innego. To muszą być cesje terytorialne, nawet jeśli jakaś część mieszkańców uważa to za niesprawiedliwe, co oczywiście należy zrozumieć, ale takie są realia. Zgadzam się, jeśli chodzi o rozłam we władzach Ukrainy, zresztą łatwy do przewidzenia, biorąc pod uwagę, z jak różnymi siłami politycznymi mamy tam do czynienia. Polityczne przywództwo Zełeńskiego jest kwestionowane przez Załużnego, z czego chcą skorzystać przywódcy nacjonalistyczni, tacy jak Kliczko; przetrwały także elementy społeczeństwa obywatelskiego.

Tak różne środowiska przejściowo jednoczyła obca interwencja, jednak pierwotne wzmożenie minęło. Gdy się przegrywa sprawy kluczowe, szuka się, kogo obwinić za porażkę i kto jest uprawniony, by rozmawiać o przyszłości Ukrainy. Wszystkie te grupy będą zatem coraz bardziej podzielone i napięcia te będą rosły wraz z coraz szerszą świadomością przegranej Ukrainy. Dotychczasowi współpracownicy będą gwałtownie zwracać się przeciwko sobie.

Co do utraty przez Amerykę zainteresowania Ukrainą, to trzeba pamiętać, że Izrael zawsze będzie dla Waszyngtonu priorytetem. Nie sądzę też, żeby Europejczycy byli w stanie przejąć ciężar popierania Kijowa nie mając wystarczającego do tego potencjału. Bez pełnego amerykańskiego poparcia Europa będzie znacznie bardziej wstrzemięźliwa. Widzę to na przykładzie mojej Norwegii. Sposób, w jaki nasze władze rozmawiają z

Rosją, byłby nie do pomyślenia, gdyby za naszym 5-milionowym państwem nie stały Stany Zjednoczone.

Stopniowe wycofywanie się USA doprowadzi także do stonowania polityki europejskiej. Jest to przede wszystkim kwestia potencjału. Stany Zjednoczone to wielka potęga militarna, Europejczycy – nie. Jednomyślności brak nawet w samej Unii Europejskiej, gdzie odmienne zdanie mają Węgry i Słowacja. Wstrzemięźliwa postawa wobec wojny wyraźnie zyskuje zwolenników, wraz z narastającymi wątpliwościami.

Weźmy bowiem hasło „pokonania Rosji”. Co właściwie miałyby obecnie oznaczać, jak pokonać największe światowe mocarstwo nuklearne? Ktoś sądzi, że NATO byłoby zdolne pomaszerować na Krym? A może Pakt w tym celu wywoła wojnę jądrową? Rośnie więc nie tyle świadomość, co niepewność.

W ostatnim czasie wielu analityków, nawet popierających reżim kijowski, przyjmuje możliwość zmiany polityki amerykańskiej, przede wszystkim wiążąc ją ze spodziewaną zmianą w Białym Domu. Czy Pana zdaniem, gdyby nawet doszło do reelekcji Donalda Trumpa, będziemy mieli do czynienia z jakościową zmianą, czy też będzie to tylko przeniesienie amerykańskiego zaangażowania na inne globalne pola walki, np. do południowo-wschodniej Azji? Czy globalna proxy wojna musi trwać, a zmieni się tylko jej lokalizacja?

– Niestety, obawiam się, że w USA nie ma partii pokoju, obie główne partie prezentują postawę militarystyczną. Nie różnią się też one w uznawaniu, że Stany Zjednoczone powinny być jedyną i niepodzielną potęgą, która organizuje wokół siebie cały świat. Powtarzają więc sobie zgodnie „To jest przecież nasza odpowiedzialność!”.

Nie widzę zatem w amerykańskiej polityce potencjału, by uznano tam, że nadszedł czas, aby USA zredukowały swoją globalną obecność, i zajęły się rozwiązywaniem własnych problemów wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych. Nikt o tym nie

wspomina, może poza marginalnym nurtem libertariańskim. Demokraci i Republikanie różnią się jedynie tym, którą wojnę uznają za priorytetową. Demokraci, nie tylko w związku z RussiaGate, są zdeterminowani na konflikt z Rosją, podczas gdy dla Republikanów ważniejsze są Chiny. Nie spodziewam się więc z amerykańskiej strony żadnych inicjatyw pokojowych.

Globalne konflikty mają tendencję do rozszerzania się i od czasu zakończenia zimnej wojny stanowią istotny element budowania porządku światowego na zasadzie jednobiegunowej, czyli że Stany Zjednoczone miałyby organizować świat na gruncie idei neoliberalnych. Tymczasem świat podąża w stronę wielobiegunowości i coraz trudniej to ignorować. Spójrzmy na chińską technologię i ekonomię, to już supermocarstwo. I to zwycięskie, biorąc pod uwagę, jak skutecznie opiera się zewnętrznym naciskom w systemie międzynarodowym.

Jesteśmy więc w momencie przechodzenia od systemu jednobiegunowego, zorganizowanego wokół hegemonu, do wielobiegunowego. Oczywiście oznacza to wiele ruchów w środowisku międzynarodowym, w różnych kierunkach, co rodzi chaos, bowiem dążenie Chin i Rosji do stania się niezależnymi biegunami geopolitycznymi siłą rzeczy prowadzi do konfliktów. Tak więc niezależnie od tego, kto wygra amerykańskie wybory – konfliktów będzie tylko więcej.

Być może jestem pesymistą, dostrzegam też przecież wiele interesujących ruchów w obrębie Partii Republikańskiej, jak poglądy Tuckera Carlsona, postawę wielu zwolenników Donalda Trumpa czy kampanię Viveka Ramaswamy'ego. Oni wszyscy mówią dziś zupełnie odmiennym językiem – odrzucają amerykański sposób organizacji systemu międzynarodowego. Być może to właśnie będzie w najlepszym interesie Stanów Zjednoczonych. Jestem zatem nastawiony pesymistycznie, ale zgadzam się, że jeśli ktokolwiek mógłby sprowadzić schyłkowe imperium do racjonalnych rozmiarów, to zapewne byłoby to Republikanie.

A propos, lubię odpowiedź na pytanie: – Czemu jesteś

pesymistą? – Bo lubię mieć rację!

– Dobra odpowiedź! A co do rozważań „kto wygra” – to pamiętajmy, że Clinton zwyciężył Busha zapewniając, że zaprowadzi pokój, a tymczasem proces dążenia do hegemonii tylko przyspieszył. Również Obama zapowiadał zasadniczą „zmianę”, a zamiast niej dostaliśmy tylko nasilenie ekspansji amerykańskiego imperium. Zabrakło wiatru dla platformy pokoju, którą zapewne poparłoby wielu Amerykanów. Trump okazał się więc tym jedynym, który nie zaczął żadnej nowej wojny.

Zgadzam się. Jednym z największych rozczarowań nie tylko amerykańskiej lewicy był fakt, że polityka Clintona i Obamy była tak samo związana z projektem Nowego Ładu Światowego, jak i strategia Bushów. Ale przecież podobnie rozczarowująca dla globalnej prawicy była polityka Trumpa wobec Iranu, niebezpiecznie bliska wywołania wojny, której zapobieżono dosłownie w ostatnim momencie.

– Tak, to był moment szeroko omawianego w mediach rozszerzenia bombardowań Syrii. Ale zaznaczmy, ta wojna już trwała przed przyjściem Trumpa. Nawet zamordowanie przez niego generała Sulejmaniego nie równało się rozpętaniu nowego konfliktu. To nie człowiek pokoju, ale w porównaniu z pozostałymi i tak przesunął amerykańską politykę we właściwym kierunku.

Całkiem podobnie było z niedawnymi nadziejami lewicy wobec Jeremy’ego Corbyna czy Berniego Sandersa, którzy może nie okazali się tak zdeterminowanymi sojusznikami Izraela, jak inni politycy głównonurtowi, ale nadal starają się zbytnio nie odbiegać od dominującego przekazu.

Wystąpienia pokojowe w związku z sytuacją na Ukrainie są znacznie słabsze. Przed laty obserwowaliśmy masowe akcje przeciw zaangażowaniu m.in. Wielkiej Brytanii w konflikt iracki, podczas gdy dziś te same środowiska są znacznie bardziej bierne. Oczywiście, można winić za to cenzurę i jednostronność medialnego przekazu, czy jednak nie ma

możliwości ponownego pobudzenia antywojennej świadomości Zachodu?



Postaw kawę

– W odniesieniu do Ukrainy – sędzę, że problem sprowadza się do słabej znajomości tej tematyki. Jeśli chodzi wojnę w Izraelu, ludzie wiedzą jednak znacznie więcej i zdążyli wyrobić sobie zdanie na jej temat, nie występuje też podwójna optyka: z jednej strony mamy tam potężną izraelską armię, wspieraną przez hegemoniczne Stany Zjednoczone, miażdżącą cywilną ludność. Pomimo usilnych starań USA, trudno to sprowadzić do stwierdzenia, że „po prostu walczą z terroryzmem”, bo oczywisty jest szerszy problem: co stanie się z ogółem Palestyńczyków, jaka czeka ich przyszłość w państwie tylko dla Żydów. Opinia publiczna widzi czystki etniczne i masakry. Świadomość ogromu zbrodni wojennych ułatwia aktywność ruchu pokojowego.

Konflikt ukraiński jest znacznie mniej zrozumiały, co czyni ludzi bardziej podatnymi na propagandę. Spójrzmy, co się stało po rosyjskiej inwazji, w lutym 2022 roku. Jednego dnia ogromna część zachodniej opinii publicznej potępiła ten akt, bez zastanowienia, dlaczego do niego doszło. Choć mało kto, poza Polakami, potrafił znaleźć Ukrainę na mapie, zwłaszcza w USA, i gdy niemal nikt nie wiedział niczego o genezie tego konfliktu, łatwo było kreować takie jednostronne oburzenie. Gdy bowiem brakuje znajomości faktów, do akcji wkracza propaganda. Przekonuje się publikę, bez odwoływania się do rozsądku, mówiąc „to konflikt Dobra ze Złem!”, a wszystkie informacje odpowiednio filtruje się, by to potwierdzały. Opowiada się np. o rodzącej się demokracji, która próbuje wyjść z cienia Rosji, i o Rosji, która próbuje odbudować Związek Sowiecki. Gdy przyjmie się taką narrację, każdy pokój wydaje się koszmarem, bo skoro Rosja pragnie tylko nowych

nieograniczonych terytoriów i odbudowuje ZSRR, to przecież musimy wysyłać broń, nie bacząc na koszty i oczywiście mówić „nie” negocjacjom, bo to przecież wojna z ekspansjonizmem.

Jednak, gdyby opinia publiczna wiedziała więcej, gdyby znała choćby wypowiedzi nawet tych amerykańskich polityków i dyplomatów, którzy przyznają, że Rosja od zawsze uważała rozszerzanie NATO za zagrożenie dla własnego bytu, wówczas inwazję na Ukrainę można by było łatwo zrozumieć, co nie znaczy, że usprawiedliwić czy popierać. Rozumiejąc nastawienie Rosji, oczywistym jest, w jaki sposób ten konflikt eskalował i jak doprowadził do groźby nuklearnego konfliktu.

Zupełnie tak samo skończyłaby się próba Rosji czy Chin zainstalowania swoich baz wojskowych w Meksyku: wojną. I analogicznie: nie popierając USA bombardujących w takiej sytuacji Meksyk, uważałbym to za przewidywalny skutek. Decyduje zatem brak wiedzy, ludziom wmawia się, że pokój będzie rodzajem nagrody dla rosyjskich imperialistów. Widzę to także we własnym kraju. Każdy, kto próbuje wyjaśniać rosyjskie motywy, momentalnie jest szufladkowany jako „putinista”, z pytaniami „ile Kreml ci płaci?!”, czy groźbą zwolnienia z pracy, zwłaszcza akademickiej. To bardzo toksyczne i trudno w takich warunkach budować ruch pokojowy.

Sądzę, że jest to wspólne doświadczenie Polski i Norwegii, jako państw granicznych NATO. Wzmożenie rusofobicznej propagandy i cenzury jest u nas bardzo podobne. Napisał Pan Profesor bardzo ważną książkę o rusofobii, jako przykładzie wojny informacyjnej oraz o roli wojen informacyjnych w stosunkach międzynarodowych. Jak bardzo ten element propagandowy jest ważny dla obecnej i przyszłych wojen?

– Propaganda jest kluczowa, ma jednak swoje plusy i minusy. Nie jest to tylko moja opinia, na jej czołową rolę wskazywał sam Walter Lippmann na przykładzie działań amerykańskiego rządu. Najważniejsze jest pozycjonowanie aktorów politycznych po stronie „dobra” i „zła”, czyli w odniesieniu do Rosji

„cywilizacji” przeciw „barbarzyństwu”, „Europejczyków” przeciw „Azjatom”, obecnie „liberalna demokracja” kontra „autorytaryzm”, czyli tak czy inaczej „dobrzy” kontra „źli”. To pomaga mobilizować opinię publiczną, tak było z Niemcami podczas I wojny światowej, bo skoro są „złem” – to przecież trzeba z nimi walczyć, to wydaje się oczywiste.

Kiedy jednak pojawia się możliwość zawarcia pokoju, nawet obustronnie korzystnego, okazuje się on trudny do przyjęcia, bo jak przekazać społeczeństwu, że trzeba zawrzeć pokój ze Złem? „A dogadalibyście się z Hitlerem?!” – to zawsze kończy się przypomnieniem polityki ustępstw i Monachium, z konkluzją, że negocjować nie wolno.

Taki jest problem z propagandą, utrudnia ona przyjęcie, że metodą łagodzenia konfliktów międzynarodowych bywa wzajemne zrozumienie. W takiej sytuacji racjonalność schodzi na drugi plan, a górę biorą stereotypy i żądanie lojalności grupowej, wg schematu „my” kontra „oni”.

W Norwegii w debacie publicznej nikt nie dba o to, co mówisz, ani jakie fakty przywołujesz. Wszystko sprowadza się do sprawdzania, czy to, co głośisz, potwierdza stanowisko jednej czy drugiej strony. Bo najważniejsze jest właśnie czy jesteś „nasz”. A jeśli tak, to graj jak inni, powtarzaj te same slogany. To bardzo rozczarujące.

Wróćmy do kwestii wielobiegunowości w stosunkach międzynarodowych. Czy Pana zdaniem okres niekwestionowanej jednobiegunowości już faktycznie dobiegł końca? Czy żyjemy już w świecie wielobiegunowym, czy to wciąż stan do osiągnięcia w przyszłości?

– Dobre pytanie, bo jak w sumie mierzyć tę wielobiegunowość? W stosunkach międzynarodowych często porównuje się potęgę militarną. Istotny jest jednak także bilans ekonomii politycznej, gospodarka definiuje bowiem szereg czynników wielobiegunowości.

Spójrzmy zatem na historyczny rozkład potęgi gospodarczej. Dobrze to widać na przykładzie systemu amerykańskiego, opartego o trzy filary. Są to: strategiczne gałęzie przemysłu, kontrola nad korytarzami transportowymi i instrumenty finansowe. Realne przejście od jedno- do wielobiegunowości odbywa się właśnie w tych trzech obszarach. Hegemon zaś, wcześniej Wielka Brytania, a następnie USA bazowały właśnie na najwyżej w danym okresie historycznym rozwiniętym przemyśle, kontrolowały korytarze transportowe dzięki własnej potędze morskiej oraz dysponowały przodującą walutą i dominującym wpływem na sektor bankowo-finansowy.

Postaw kawę

Przenosząc ten schemat na przejście do świata wielobiegunowego, trzeba zauważyć, że zwłaszcza Chiny dokonały przełomu, uzyskując na wielu polach przodownictwo technologiczne, budując inicjatywę Pasa i Drogi, jako głównie lądową alternatywę dla dotychczasowych korytarzy transportowych, stworzyły własną niezależną bankowość i rozszerzają międzynarodowe uznanie dla własnej waluty i własnego systemu płatności.

Rosja postępuje podobnie: zabezpiecza kontrolę nad własnym systemem cyfrowym, buduje swoją polarną dolinę krzemową, łączy się własnym korytarzem z Iranem i Indiami, wzmacnia odrębne więzi ze Wschodem uniezależniając się od szlaków kontrolowanych przez Zachód, tworzy własny system ubezpieczeniowy i odchodzi od rozliczeń w dolarach i euro, uniezależniając własną bankowość i siłą rzeczy opuszczając system SWIFT.

Ekonomicznej hegemonii już nie ma, a im szybciej się to odbyło, tym agresywniej Stany Zjednoczone reagowały i reagują, zwłaszcza militarnie. Im bardziej jednak to powiązanie akcji

gospodarczych i zbrojnych się nasila, tym bardziej reszta świata stara się odseparować. To gospodarka wskazuje zatem, że jednobiegunowość dobiegła końca.

Widzimy to także na przykładzie ukraińskim. Chciano pokonać Rosjan militarnie – nie udało się. Spróbowano zniszczyć ich gospodarczo, zdestabilizować walutę – też bez powodzenia. Rosyjska gospodarka rośnie szybciej od niemieckiej, rosyjska waluta jest stabilna. Mają własne technologie, kopiują je też z Zachodu albo rozwijają we współpracy z państwami niezachodnimi. Wszystko to wskazuje, że wielobiegunowość już się staje faktem.

Problemem jest to, że wciąż działają przeciwstawne siły. Gdy Stany Zjednoczone nadal upierają się przy jednobiegunowości – czym ma być wielobiegunowość? Systemem suwerenności i równości, a to przeciwieństwo sytuacji, w której tylko suweren jest faktycznie suwerenny. Nie tylko USA, ale w ogóle kolektywny Zachód uzurpuje sobie prawo do interwencji w dowolnym państwie, „w obronie demokracji i praw człowieka”, do użycia siły zbrojnej i zagarnięcia cudzego terytorium, jak w Kosowie. Wszystko jest do dyskusji, suwerenność poza tak zwanym cywilizowanym światem uznana może być tylko warunkowo. To cała mentalność jednobiegunowości.

W systemie wielobiegunowym, do którego zmierza już większość państw spoza NATO, pośród wielu ośrodków siły prawo międzynarodowe nie może być oparte na systemowej nierówności, wynika więc z tego m.in. zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy innego państwa. Nie twierdzę jednak, że system wielobiegunowy objawił się już w sposób bezdyskusyjny. Od strony wojskowej i ekonomicznej już tam niemal jesteśmy, ale zasady działania są wciąż jeszcze niedookreślone.

Zachód wciąż domaga się nierównej suwerenności, legitymizowania swych interwencji zagranicznych, wtrącania się w cudze sprawy wewnętrzne, oczywiście nie akceptując tego, że np. Rosjanie mogliby postąpić tak samo wobec krajów

zachodnich. W takim właśnie momencie jesteśmy, zmiana nie została jeszcze w pełni zaakceptowana, nie znamy wszystkich nowych zasad, ale do zmiany, zwłaszcza pod kontem militarnym i gospodarczym, już zdecydowanie doszło.

Dziękuję, Panie Profesorze, za tę rozmowę

Rozmawiał Konrad Rękas

Prof. Glenn Diesen – norweski politolog, wykładowca Uniwersytetu Południowo-Wschodniej Norwegii, specjalista z zakresu stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa, autor znakomitych prac jak „Rosyjska strategia geoeconomiczna dla Wielkiej Eurazji”, „Relacje UE i NATO z Rosją”, „Rosyjski konserwatyzm” oraz „Rusofobia – propaganda w polityce międzynarodowej”.

 **Postaw kawę**

**Bez złudzeń. USA z UE
popierają „ład bezprawia” w
Polsce**



Ścisłe grono naszych wypróbowanych nieprzyjaciół udzieliło w ostatnim czasie jednoznacznego poparcia nowej ekipie Tuska. Słowem, które nie przebija się do świadomości jest: **kontynuacja**. Słudzy Żydów i Ukrainy zrobili swoje i mogą odejść. W dziele zrównoważonego [...] zastąpi ich nowoczesny *Jurgielt* z wypróbowaną ekipą od „robienia łaski”, z Sikorskim w składzie. Nie ma już najmniejszych powodów, aby „kradnący inaczej”, a w głębszym sensie, wykonujący drugi najstarszy zawód na świecie, koledzy po fachu, zachowali swoją ulubioną zabawkę – TVP.

Słowa mają tu znaczenie odwrotne albo nie mają żadnego. Odbierz ludziom pierwotny sens słów, a otrzymasz właśnie ten stopień paraliżu psychicznego, którego dziś jesteśmy świadkami.

Józef Mackiewicz, *Droga donikąd*/[Maciej Urbanowski, Myśl antykomunistyczna w literaturze polskiej 1939-1989 \(rekonesans\)](#)

Tytułowy „ład bezprawia” inaczej leworządność, zgodnie z opisaną przez Mackiewicza praktyką, jest od kilkadziesiąt lat (!) nazywany w Polsce, *praworządnością*. Najpierw robiła to komuna, i te właśnie czasy opisywał w swoich książkach i artykułach Józef Mackiewicz. Po roku 1989, po obaleniu Solidarności o leworządność dbał, w różnym stopniu, każdy kolejny nierząd.



Postaw kawę

Szybsza zmiana

Pewne procesy przyśpieszyły po uzyskaniu przez Mateusza Morawieckiego pozytywnej opinii sekty Chabad Lubawicz, co

prawdopodobnie miało znaczący wpływ na jego nominację. Nie wypadł również przysłowiowej sroce spod ogona inny rozgrywający – Jarosław Kaczyński, którego leworządności uczył wybitny żydowski „teoretyk państwa i prawa”, **Stanisław Ehrlich**.

Przyspieszenie

Jednym z najbardziej wstrząsających widoków jest zdjęcie syna Ukraińca przesiedlonego w “akcji Wisła”, mianowanego na “polskiego ministra sprawiedliwości” rozmawiającego z Żydami o wzięciu „Polaków za mordę” pod pretekstem „walki z antysemityzmem”. Bystre oko zauważy po stronie żydowskiej Konstantego Geberta, syna Bolesława- agenta wywiadu KGB, współzałożyciela Komunistycznej Partii USA. Wzorujący się na Ukrainie, Bodnar to według Ziemkiewicza “wychowanek niejakiego Pankowskiego, jednej z najgorszych kreatur III RP”.



Rozmawiano także na temat ewentualnego powołania międzyresortowej rady, która miałaby wypracować „całościowe rozwiązania dotyczące spraw walki z antysemityzmem”. Ponadto, jako kluczowy problem wskazano „konieczność przyjęcia w prawie definicji antysemityzmu opracowanej przez IHRA – Międzynarodowy Sojusz na rzecz Upamiętnienia Holokaustu (International Holocaust Remembrance Alliance)”

Polska pod rządami PiS, w październiku 2021 roku, uznała tę definicję. /źródło cytatu i fragmentu zdjęcia Najwyższy Czas/

I znów mamy to samo."Słowa mają tu znaczenie odwrotne albo nie mają żadnego. Odbierz ludziom pierwotny sens słów, a otrzymasz właśnie ten stopień paraliżu psychicznego, którego dziś jesteśmy świadkami." Walkę z przejawami komunistycznej, globalistycznej, syjonistycznej indoktrynacji, symboliczny sprzeciw wobec żydowskiego rasizmu, moralne potępienie zbrodni popełnianych notabene na palestyńskich semitach, nazywa się „antysemityzmem”.

Jakże żałośnie na tym tle wyglądają podrygi antynarodowych socjalistów, którzy niedawno wrzeszczeli wyborczych wiecach „tu jest Polska, a nie Unia”, a teraz płaszcząc się przed unijną urzędniczką od leworządności, Jourovą – skarżą się na prounijnego separatystę Tuska, który zapowiedział przywrócenie „ładu prawnego” z „determinacją i żelazną konsekwencją”.



A przecież wykładnia nie zmieniła się nawet o jotę, czego

dobitnym wyrazem jest wspólny komunikat



Ambasador Mark Brzezinski  
@USAmbPoland

...

Miałem dziś przyjemność spotkać się z wiceprzewodniczącą [@EU_Commission](#) ds. wartości i transparentności [@VeraJourova](#) podczas jej wizyty w Warszawie. Stany Zjednoczone i Unia Europejska są zgodne: wzmacnianie praworządności w Polsce jest ważnym przedsięwzięciem, zgodnym z naszym wspólnym zaangażowaniem na rzecz wartości demokratycznych.



Wartości są niezmiennie: **względność słowa** prezentowana jako “wolność słowa”; **leworzędność** oparta na neomarksizmie, tolerancji represywnej i qrwofilii w różnych odmianach prezentowana jako “praworządność” stojąca na straży politycznej poprawności; **państwo wyznaniowe** oparte na światopoglądzie żydokomuny prezentowanym jako “świeckie państwo” bez dekalogu, z niewolnikami, narodem obranym za przewodni z narzędziem politycznej represji czyli z jedynym i dozwolonym, **wybranym rasizmem**. Z klasą nadzorców – sędziami, kolaborantami- donosicielami pilnującymi prawidłowych relacji pomiędzy nowym proletariatem a wywłaszczonymi z własności, wolności i praw, “ekstremistami”- “antysemitami” i

“qrwofobami” łamiącymi zasady politycznej uległości.

[Źródło](#)

 Postaw kawę

Węgry zablokowały pakiet pomocowy dla Ukrainy w wysokości 50 mld euro



Premier Węgier Viktor Orbán potwierdził, że podczas unijnego szczytu w Brukseli zawetował przyjęcie nowego wsparcia budżetowego UE dla Ukrainy w wysokości 50 miliardów euro. Polityk otwarcie sprzeciwia się również szybkiemu włączeniu Ukrainy w brukselskie struktury.

„Weto wobec dodatkowych środków dla Ukrainy, weto wobec rewizji europejskiego wieloletniego budżetu, powrócimy do tej kwestii w przyszłym roku, po odpowiednich przygotowaniach” – poinformował w nocy z czwartku na piątek Viktor Orbán.

„Na początku przyszłego roku wrócimy do tego tematu (pomocy dla Ukrainy) i spróbujemy osiągnąć jednogłośnie” – powiedział

szeF Rady Europejskiej Charles Michel.

Na 50-miliardowy pakiet składa się 17 mld euro bezzwrotnych dotacji i 33 mld euro niskooprocentowanych pożyczek.

Premier węgierskiego rządu zdecydowanie sprzeciwia się również szybkiej akcesji Ukrainy w struktury unijne. „Szybkie przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej miałyby katastrofalne konsekwencje dla europejskich rolników, budżetu UE i europejskiego bezpieczeństwa. Nie służy to najlepszym interesom ani Węgier, ani Unii Europejskiej, dlatego nie możemy tego poprzeć!” – napisał na X.

PAP



Postaw kawę

Dlaczego Polacy zgłupieli? Oto jeden z głównych powodów: Gwałt na pojęciach



Od wielu lat namawiam do nazywania rzeczy po imieniu. Teoretycznie jest to możliwe, lecz do zastosowania tej zasady

w praktyce potrzebna jest wiedza – znajomość CAŁEJ prawdy o danym zjawisku, idei lub wydarzeniu politycznym.

Fałszywe słowa, fałszywe nazwy zawierają w sobie truciznę, której połknięcie częściowo **paraliżuje nam rozum**. Odrobinę. W przypadku połknięcia większej ilości kłamstw paraliżuje bardziej. Trudniej nam się myśli, trudniej dokonuje analiz, jesteśmy bardziej podatni na manipulacje, a kolejne trucizny zatrują nam nie tylko rozum, ale serca i dusze.

 **Postaw kawę**

Doskonałym przykładem fałszu jest nazwa instytucji politycznej zwanej Unią Europejską. Nazwa ta jest z pewnego istotnego punktu widzenia całkowicie fałszywa. Geograficznie jest to obszar położony na kontynencie europejskim, lecz pod innymi względami nazwa nie odpowiada prawdzie.

W 2017 roku „UE” ogłosiła oficjalnie, że aktualnie jej programową wytyczną jest i pozostanie ideologia komunistyczna. Trudno w to uwierzyć, ale większość ludzi nie wie tego do dzisiaj.

Z historii wiemy, że żadna odmiana komunizmu nie jest lepsza od nazizmu. Może natomiast być z nim skonfliktowana, często pozornie, zazwyczaj tylko w warstwie werbalnej. Unia jest organizacją faszystowską lub przynajmniej faszyzującą tzn. spełniającą klasyczną definicję faszyzmu w teorii oraz realizującą tę doktrynę w praktyce. **„Nic bez Unii, nic poza Unią, nic przeciwko Unii”.**

Każda ideologia totalitarna zawiera w sobie domieszkę komunizmu, faszyzmu, a nawet nazizmu pojmowanego jako gwarantowana prawnie dominacja klas panujących – narodów, ras oraz grup uprzywilejowanych. W unii posteuropiejskiej i nie tylko, wbrew plotkom, narodem obranym, obranym za przewodni

nie są Eskimosi, lecz Żydzi. Niżej w hierarchii stoją kolorowi, a potem osobnicy odbiegający od normy.

Czy antyeuropejskie działania można nazwać europejskimi?

Bardzo często słyszymy sformułowanie „wartości europejskie”. Warto napisać czym są w praktyce.

W praktyce unia antyeuropejska zajmuje się przygotowaniem do “Wielkiego Resetu”. Organizacją lockdownów: medycznego, energetycznego, żywnościowego, finansowego. Na poziomie szczegółów

- systematycznym odbieraniem wolności i innych podstawowych praw.
- okradaniem obywateli z równoległym ograniczaniem prawa do dysponowania własnym majątkiem /pieniędzmi w formie gotówki/.
- wspomaganie procederu zabijania dzieci nienarodzonych na żądanie.
- inwigilacją i cenzurą pod płaszczykiem bezpieczeństwa i poprawności – zgodności z neomarksistowskim standardem – tzw. praworządnością, której mają pilnować urzędnicy nowego prawa /sędziowie z unijnym certyfikatem/.
- Zarządzaniem procesem niszczenia moralności i umiejętności logicznego myślenia poprzez finansowe wspieranie inicjatyw deedukacyjnych – ogłupiających – demoralizujących, a w końcowym etapie różnych form depopulacji.

Inne słowa i sformułowania... jest ich mnóstwo, lecz pozostawiam to pole wolnym dla Czytelników. Dopiszę tylko jedno w kontekście powyższego. “Zjednoczona prawica”. *Fejkowa* nazwa lewicowej, a co za tym idzie zdegenerowanej koterii, która swoją teoretyczną niezgodę i teoretyczny opór wobec unii

okazuje w praktyce: na klęcząco lub pełzając. Podobny rozdźwięk pomiędzy teorią a praktyką występuje na każdym kroku. Wystarczy zacytować głównego Sromotnika (m.in. od sromoty), który powiedział niedawno:

Bez Śp. Lecha Kaczyńskiego nie moglibyśmy doprowadzić do tego, że dzisiaj Polska jest dużo sprawiedliwsza, silniejsza i lepsza. Broniona jest suwerenność, podmiotowość...

Zdanie prawdziwe w takim samym stopniu co deklarowany "patriotyzm" i "prawicowość" członków tej antypolskiej w praktyce, formacji.

Dziś prawdziwy antyfaszyzm oznacza aktywny sprzeciw wobec faszystowskiej Unii. A jak to wyglądało za czasów PO i PiS?

Reasumując, każdy kto uważał za PO, że tracimy suwerenność na rzecz Berlina/Brukseli był faszystą. Dziś każdy uważający, że podpisanie KPO jest zrzeczeniem się suwerenności na rzecz Berlina/Brukseli, jest ruskim agentem i wrogiem ludu. Szybko poszło. Raptem 7 lat. /Rafał Otoka Frąckiewicz/

[Źródło](#)

 Postaw kawę

Brukseła: afera korupcyjna w

Parłamencie Europejskim? Ekspert: została skutecznie „zamieciona pod dywan”



Zdaniem prof. Franka Furediego, afera korupcyjna w Parlamencie Europejskim została skutecznie „zamieciona pod dywan”. Chodzi o tzw. Katargate, w której główną podejrzaną jest wiceszefowa PE Eva Kaili.

„W sobotę, 9 grudnia, przypada roczna rocznica wybuchu skandalu korupcyjnego Katargate. Co się od tego czasu wydarzyło? Zamieszana w aferę wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Eva Kaili nadal jest posłanką do PE. Eurodeputowani zamieszani w Katargate również wrócili do pracy w PE. Wiele organizacji pozarządowych publicznie sprzeciwiło się nowym propozycjom dotyczącym przejrzystości utrzymywanych przez nich kontaktów, prowadzonych działań i finansowania” – przypomina prof. Frank Furedi.

 Postaw kawę

„Wraz z końcem roku można wręcz zadać sobie pytanie, czy Katargate w ogóle się wydarzyła?” – ironizuje socjolog.

Zdaniem brukselskiego eksperta, eurokraci wykonali ciężką pracę, aby „zamieść aferę pod dywan”. Publiczna narracja wskazuje na chęć zmiany przepisów, aby wszystkie procesy były

w pełni jawne i przejrzyste. Zdaniem prof. Furediego to jedynie retoryka, a organizacje pozarządowe działające wokół Parlamentu Europejskiego nie zostały poddane pełnej kontroli publicznej.

Dodaje, że co prawda Komisja Europejska zaproponowała nowe regulacje dotyczące przejrzystości działania organizacji pozarządowych i ich finansowania, ale wiele organizacji odrzuciła te pomysły.

W grudniu 2022 r. policja rozpoczęła serię nalotów na nieruchomości i biura w całej Brukseli, aresztowała kluczowych podejrzanych i przejęła reklamówki z gotówką w ramach jednego z największych dochodzeń korupcyjnych, jakie kiedykolwiek dotknęły Unię Europejską.

Główne wątki śledztwa dotyczą osób powiązanych z Parlamentem Europejskim, które miały przyjmować pieniądze lub prezenty w zamian za wykonywanie poleceń Kataru. Później okazało się, że również Maroko i Mauretania mogły korzystać ze schematu: „gotówka za wpływy w Parlamencie”.

Na liście zamieszanych w skandal znaleźli się byli i obecni posłowie do PE, a także organizacje pozarządowe, które zostały oskarżone o pośredniczenie w przekazywaniu pieniędzy.

[Źródło](#)



Postaw kawę

COP28: Agenda globalizmu nigdy nie była bardziej oczywista



Dziś rano minęły cztery dni od rozpoczęcia dwutygodniowego szczytu klimatycznego w Dubaju.

Tak, jak wszyscy możemy zauważyć po raz tysięczny, na pustynię zleciały dosłownie floty prywatnych odrzutowców, aby bankierzy i miliarderzy mogli porozmawiać o tym, abyśmy nie prowadzili już pojazdów ani nie jedli za dużo sera.

Co jest w porządku obrad? Globalizm – i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva streścił to tak:

„Planeta ma dość niespełnionych porozumień klimatycznych. Rządy nie mogą uchylać się od swoich obowiązków. Żaden kraj nie rozwiąże swoich problemów sam. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do wspólnego działania poza naszymi granicami”.

Jak można było przewidzieć, czwartkowe przemówienia wstępne niosły za sobą wizję zagłady, a Jego Królewska Wysokość Karol III i Sekretarz Generalny ONZ António Guterres wpadli w tradycyjny konflikt dobry/zły gliniarz.



Postaw kawę

Karol ostrzegł, że rozpoczynamy „rozległy, przerażający eksperyment”, zadając pytanie „jak niebezpieczny świat jesteśmy w rzeczywistości gotowi stworzyć?”

Podczas gdy Antoś oferował światowym przywódcom zaledwie najcieńszy kawałek nadziei:

„Nie jest jeszcze za późno [...] Możesz zapobiec katastrofie i spaleniu planety. Dysponujemy technologiami, które pozwolą uniknąć najgorszego chaosu klimatycznego – jeśli zaczniemy działać teraz.”

Reszta z tych dwóch tygodni niewątpliwie będzie poświęcona lobbystom, bankierom, członkom rodziny królewskiej i politykom, decydującym jak dokładnie zamierzają „działać”. Albo, bardziej precyzyjnie, w jaki sposób zamierzają sprzedać ich wcześniej uzgodnione działania swoim przypominającym było populacjom.

Oni dosłownie mówią nam o swoich planach, wystarczy tylko posłuchać.

Przykładowo piątek i sobotę przeznaczono na „Światowy Szczyt Działań Klimatycznych”, na którym ponad 170 światowych przywódców zadeklarowało poparcie dla Agendy 2030.

Serwis COP28 [dumnie się tym chwali](#):

„W dniach 1 i 2 grudnia 176 światowych przywódców zebrało się na Światowym Szczycie Działań Klimatycznych (WCAS), sygnalizując nową erę działań klimatycznych w drodze do roku 2030.”

Jest to 176 światowych przywódców spośród około 195 krajów, a

więc obejmuje to ponad 90 procent świata.

Wśród porozumień i zobowiązań podpisanych dotychczas na szczycie znajduje się „Emirates Declaration on Sustainable Agriculture, Resilient Food Systems and Climate Action” [„Deklaracja w sprawie zrównoważonego rolnictwa, odpornych systemów żywnościowych i działań klimatycznych”]. Który, [według BBC](#), zobowiązuje do:

„skupienia się na żywności, która ociepla planetę”

Wszyscy gramy w tę grę wystarczająco długo, aby wiedzieć, co to oznacza, prawda?

Oznacza to koniec mięsa i nabiału oraz dużo więcej robaków i kostek soi GMO.

Oczywiście, nigdy tak nie powiedzą. Tak naprawdę nigdy nie wspominają o żadnej konkretnej żywności ani praktykach [całą deklarację możesz przeczytać [tutaj](#)].

Zamiast tego używają po prostu wyrażen takich jak „orientacja polityki na redukcję emisji gazów cieplarnianych” lub „przejście od praktyk charakteryzujących się większą emisją gazów cieplarnianych do bardziej zrównoważonego podejścia do produkcji i konsumpcji”.

 Postaw kawę

Utrzymywanie możliwości wiarygodnego zaprzeczenia [[plausible deniability](#)] za pomocą niejasnego języka jest częścią tego tańca, ale każdy, kto to śledzi, dokładnie wie, o czym jest mowa.

A to nie koniec. Światowi przywódcy zgodzili się także na utworzenie „[funduszu strat i szkód](#)” – środków o wartości 430

milionów dolarów dla krajów rozwijających się, które muszą „odbudować się” po „zniszczeniach” spowodowanych zmianami klimatycznymi.

Ajay Banga, szef znanej organizacji charytatywnej Banku Światowego, [w pełni popiera ten pomysł](#) i będzie wspierać plan, zgadzając się na „wstrzymanie” spłat długów od dowolnego rządu dotkniętego zmianami klimatycznymi.

Wiemy, jak to działa. To samo widzieliśmy [w poprawkach do IHR po covid](#) – to pula łapówek. Takich, które posłużą zarówno propagowaniu narracji o zmianach klimatycznych, jak i zaleceń dla polityki w trzecim świecie. Każdy rząd kraju rozwijającego się, który zapragnie kawałka tego tortu, będzie musiał publicznie mówić o wszystkich negatywnych skutkach, jakie zmiany klimatyczne wywierają na jego kraj.

Jednocześnie, aby otrzymać pieniądze, niemal na pewno będą te kraje musiały zgodzić się na „przyjęcie polityki przyjaznej dla klimatu” i/lub przedłożyć swoją politykę klimatyczną „niezależnemu panelowi ekspertów” powołanemu przez ONZ.

Jak na zawołanie, Prezydent Kenii [już zabrał głos](#):

„W Afryce Wschodniej katastrofalna powódź nastąpiła po najpoważniejszej suszy, jaką ten region widział od ponad 40 lat... Tendencja do ignorowania potrzeb rozwojowych i przemysłowych Afryki nie jest już możliwa do utrzymania...Przekształcenie Afryki w ekologiczną potęgę jest istotne nie tylko dla kontynentu, ma także kluczowe znaczenie dla globalnej industrializacji i dekarbonizacji”.

...niemal widać w jego oczach znaki dolara.

Oprócz funduszu zobowiązań i strat żywnościowych posiadamy Globalne Zobowiązanie Dotyczące Odnawialnych Źródeł Energii i Efektywności Energetycznej [[Global Renewables and Energy Efficiency Pledge](#)], którego celem jest zwiększenie

uzależnienia od „zielonej energii”. Podpisało ją [ponad 120 krajów](#).

Jest też Globalne Zobowiązanie Dotyczące Metanu, które zostało podpisane przez [155 rządów](#) i [50 koncernów naftowych](#).

Firmy te reprezentują około połowę światowej produkcji ropy naftowej i chcą po prostu pomóc planecie, nie mając w ogóle żadnego interesu finansowego w tej sytuacji.

Istnieje mniejsza [Deklaracja w Sprawie Klimatu, Pomocy, Odbudowy i Pokoju](#), którą podpisało jedynie 70 krajów (i 39 organizacji pozarządowych). Ta z kolei podkreśla związek między wojną a emisją gazów cieplarnianych i [ma na celu](#) „zwiększenie wsparcia finansowego na rzecz odporności na zmianę klimatu w miejscach rozdartych wojną i niestabilnych”, cokolwiek to oznacza w ujęciu realnym.

I oczywiście 124 kraje (w tym UE i Chiny) podpisały nieuniknioną [„Deklarację w Sprawie Klimatu i Zdrowia”](#).

Jest finansowana na kwotę 1 MILIARDA dolarów od darczyńców takich jak Fundacja Rockefellera i rzekomo ma na celu:

„lepsze wykorzystanie synergii na styku zmian klimatycznych i zdrowia, aby poprawić wydajność i skuteczność przepływów finansowych”.

...co może być najgorszym zdaniem, jakie ktokolwiek kiedykolwiek napisał.

Napisałem się o programie związanym z łączeniem zmian klimatycznych ze zdrowiem publicznym tyle, że starczyłoby na całe życie. Możecie przeczytać głębszą analizę tematu [tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)... oraz [tutaj](#) i [tutaj](#) i [tutaj](#).

Wszystko to zakończy się tak zwanym [„globalnym przeglądem”](#). Zasadniczo jest to sprawozdanie śródkresowe dotyczące porozumień paryskich, które można *„wykorzystać do*

przyspieszenia realizacji celów w ramach kolejnej rundy planów działań w dziedzinie klimatu, które mają się odbyć w 2025r”.

Cokolwiek oznacza „wykorzystać do przyspieszenia realizacji celów”, możesz być pewien, że wszystkie obecne rządy z radością się do tego zastosują.

Nawiasem mówiąc, dotyczy to każdego rządu w NATO, Unii Europejskiej i BRICS.

Dotyczy to USA i Chin. Dotyczy to [Rosji](#) i [Ukrainy](#).

Dotyczy to Izraela i... [Palestyny](#).

Jasne, że pojawiają się doniesienia o dreszczyku wrogości, a [niektóre delegacje wychodzą](#) ze spotkań z Izraelczykami, ale w zasadzie nawet ofiary i sprawcy ludobójstwa mogą najwyraźniej zatopić swoje różnice nie do pogodzenia i zgodzić się na udawanie, że zmiany klimatyczne są prawdziwym problemem.

W zasadzie to powtórka z covid.

Wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że oficjalna narracja na temat zmian klimatycznych jest kłamstwem.

Wiemy, że podobnie jak w przypadku covid, zmiany klimatyczne są wykorzystywane jako pretekst do wprowadzenia masowej kontroli społecznej i globalnego zarządzania.

I wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że popiera go prawie każdy rząd na świecie po obu stronach wszelkich podziałów.

Nawet jeśli nie zawsze się zgadzają, nawet jeśli chętnie zabijają nawzajem swoich obywateli w dużych ilościach, wszyscy wsiadają do tego samego globalistycznego pociągu z fruktami, wszyscy jadą w tym samym kierunku do tego samego celu i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Francuska eurodeputowana Michelle Rivasi, inicjatorka śledztwa przeciwko Ursuli von der Leyen, znaleziona martwa w pracy



Spółka Orgogenesis Inc., w której Heiko von der Leyen pełni funkcję dyrektora medycznego, otrzymała od Komisji Europejskiej finansowanie w wysokości 320 mln euro.

Opublikowano 4 grudzień 2023 r.

Inicjatorka śledztwa przeciwko Ursuli von der Leyen została znaleziona martwa w pracy

Francuska eurodeputowana Michelle Rivasi zmarła nagle w swoim miejscu pracy. Oficjalną przyczyną śmierci jest zawał serca, jednak wiele osób zwraca uwagę na fakt, że Rivasi nigdy nie skarżyła się na serce, a nawet na dwa dni przed śmiercią przeszła pełne badania lekarskie.

Postaw kawę

Michelle Rivasi uznawana była za jedną z głównych krytyków Ursuli von der Leyen w Parlamencie Europejskim. **To ona jakiś czas temu wszczęła zakrojone na szeroką skalę śledztwo w sprawie działalności Przewodniczącego Komisji Europejskiej w lobbowaniu interesów firmy Pfizer.**

Na czele tej korporacji stoi mąż Ursuli von der Leyen. Od wybuchu pandemii Covid-19 firma Pfizer stała się głównym dostawcą szczepionki przeciwko koronawirusowi. Michelle Rivasi miała podstawy sądzić, że fakt ten był konsekwencją osobistych zainteresowań i udziału Ursuli von der Leyen.

Wiele osób w Europie zwraca obecnie uwagę na fakt, że zawał serca Michelle Rivasi wydawał się nastąpić nagle, ale bardzo trafnie. Faktem jest, że **na 15 grudnia zaplanowano wystąpienie posłanki do Parlamentu Europejskiego, podczas którego zamierzała ogłosić wyniki śledztwa i przekazać prasie kopie dokumentów.**

Przypomnijmy, że skandal, w który zaangażowana była Ursula von der Leyen i jej mąż Heiko, wybuchł w grudniu ubiegłego roku. Następnie siedmiu posłów do Parlamentu Europejskiego opublikowało list otwarty do europejskiego komisarza odpowiedzialnego za przejrzystość, w którym zwrócił się do Unii Europejskiej o niezwłoczne przeprowadzenie śledztwa w sprawie działalności komercyjnej Heiko von der Leyena.

W dokumencie wskazano, że **spółka Orgenesis Inc., w której Heiko von der Leyen pełni funkcję dyrektora medycznego, otrzymała od Komisji Europejskiej całkowite finansowanie w wysokości 320 mln euro.**

Fakt, że firma Heiko von der Leyena otrzymała pieniądze od KE, prowadzonej przez jego żonę, zamienia tę sprawę w zawrotny skandal, być może największy od czasu powstania UE

– pisała wówczas prasa europejska.

[Źródło](#)

 Postaw kawę

Bruksela przeciwko Polsce. Stajemy się ofiarą bezwarunkowej pomocy Ukrainie



– Unijna komisarz do spraw transportu Adina Vălean zwołała wspólny komitet Unii Europejskiej i Ukrainy dotyczący problemów transportu, ale dopiero po zniesieniu blokad na polsko-ukraińskiej granicy – to jedno z ustaleń posiedzenia Rady UE ds. transportu – poinformowała korespondentka RMF FM w Brukseli. Dodała, że unijna komisarz wyraźnie powiedziała, że nie może być powrotu do zezwoleń dla przewoźników z Ukrainy.

– **Obecne porozumienie o przewozach w transporcie drogowym z Ukrainą jest przecież częścią „szlaków solidarnościowych”.** Nie możemy wrócić do zezwoleń. Mogę sobie wyobrazić, ile udzieliłaby ich Polska, Słowacja i Węgry, skoro te kraje już teraz nie godzą się na obecność Ukraińców na naszym rynku. (...)

Nie możemy wznawiać dyskusji o wspólnych zobowiązaniach za każdym razem, gdy w naszych krajach pojawiają się protesty. Wzywam wszystkich do opamiętania i do jak najszybszego odblokowania granicy – nawoływała w Brukseli komisarz Valean.

Postaw kawę

– UE odrzuca oczekiwania Polski, Słowacji i Węgier w kwestii przywrócenia systemu zezwoleń i uregulowania kolejki. Wręcz ustami komisarz żąda od Polski przywrócenia możliwości wykonywania tej umowy. Eurokołchoznicy są głusi na nasze argumenty. **Gdyby mieli u nas swoje siły porządkowe czy unijną straż graniczną już byśmy byli pacyfikowani.** Unia wygenerowała problem którego by nie było gdyby nie odebrano Polsce tej kompetencji, a teraz wymaga od nas że w milczeniu oddamy kolejną po rolnictwie gałąź gospodarki – komentuje Rafał Mekler, jeden z liderów protestu przewoźników.

– To co jest Polsce proponowane to „rozwiązanie polityczne”, czyli że **niszczonej przez ukraińską konkurencję branży możemy płacić odszkodowania z własnego budżetu.** Wczoraj na Radzie UE **przeciw Polsce stanęły nawet wszystkie państwa bałtyckie** – przedstawiane w kontekście Ukrainy jako bliscy sojusznicy Polski, także zagrożeni przez Rosję. Jest źle. W UE nie ma ani zrozumienia polskiej sytuacji w kontekście wpływu Ukrainy na rynek UE, ani nawet poważnego zainteresowania nią – pisze w mediach społecznościowych poseł Konfederacji, Krzysztof Bosak.

Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów

Przypomnijmy, iż 2021 r. udział polskich przedsiębiorców w

przewozach drogowych wykonywanych w relacji: Polska-Ukraina wynosił około 38%, zaś przewoźników z Ukrainy – 62%. **Według stanu na koniec października 2023 r. polscy przewoźnicy drogowi wykonywali zaledwie około 8% takich przewozów, zaś przewoźnicy z Ukrainy – 92%.**

Dodajmy, że presja handlowa ze strony Kijowa trwa od dawna. Jak przypomina portal dorzeczy.pl w **styczniu 2022 r. Ukraina zablokowała tranzyt kolejowy z Azji do Polski** przez swoje terytorium. Oficjalnym powodem była konieczność przeprowadzenia prac remontowych na kolei. – *Tajemnicą poliszynela było jednak, że Kijów w ten sposób chciał na Warszawie wymusić ustępstwa w kwestii transportu drogowego.* Ekipa Zełenskiego zdecydowała się na ten krok dosłownie w przededniu wybuchu wojny. Warto w tym kontekście przypomnieć, że od kilku miesięcy Kijów publicznie oskarża Warszawę o blokadę eksportu do UE ukraińskiego zboża, choć rzeczona blokada dotyczy tylko kilku krajów, a tranzyt przez polskie terytorium odbywa się bez problemów – przypomina redakcja Do Rzeczy, która podkreśla, że „Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów, żeby podbić europejskie rynki, w tym przede wszystkim polski”.

[Źródło](#)

 **Postaw kawę**

Wojna gospodarcza z Polską

trwa. Kto chce zniszczyć polskich rolników?



Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiekolwiek sentymenty, półśrodki i litość – mówi w rozmowie z PCh24.pl Monika Przeworska, dyrektor w Instytucie Gospodarki Rolnej.

W ubiegłym roku przez wiele tygodni media lewicowo-liberalne alarmowały, że chleb będzie po 30 zł, kiełbasa po 100 zł, cukier po 200 zł, a pozostałych produktów spożywczych po prostu nie będzie. Z drugiej strony niemal codziennie minister Kowalczyk zapewniał, że zbiory są rekordowe i żywności na pewno nie zabraknie. W tym roku cisza jak makiem zasiał. Czy Polska jest bezpieczna, jeśli chodzi o żywność?

W tym roku cisza, bo na tradycyjnej polskiej wsi praca jak zawsze wrze. Cały rok 2023 był dla polskich rolników niezwykle intensywny i naprawdę ciężki.

 Postaw kawę

Przede wszystkim za nami sezon wielu podwyżek, jeśli chodzi o

ceny środków do produkcji żywności, a jednocześnie sezon rekordowych spadków, jeśli chodzi o ceny zbytu na produkty rolno-spożywcze. Ogniwem najbardziej poszkodowanym; ogniwem, któremu nie wiodło się zbyt dobrze; ogniwem, które można uznać za najbardziej poszkodowane w całym systemie gospodarczym jest niestety po raz kolejny rolnik, ale dzięki wykonanej przez niego pracy; dzięki temu, co faktycznie zostało w Polsce zrealizowane możemy śmiało powiedzieć, że bezpieczeństwo żywnościowe Polaków jest zabezpieczone.

W ostatnich kilkunastu miesiącach mieliśmy znaczny wzrost cen żywności. Wpłynęło na to kilka czynników. Po pierwsze inflacja jest, jaka jest, ale po drugie: wzrost cen żywności nie jest dyktowany cenami produktów rolno-spożywczych tylko innymi narzutami, które ostatecznie składają się na cenę żywności zakupywanej przez nas w sklepie.

To, że w sklepach możemy kupować jedzenie to zasługa polskich rolników, którzy wykonali swoją pracę bardzo dobrze. Niestety w wielu przypadkach nie zarobili, tylko wyszli na zero, a czasami wręcz musieli dokładać do interesu. Na szczęście obserwowaliśmy sporo działań pomocowych skierowanych do polskich rolników, które wielu ludziom żyjącym z uprawy i hodowli pomogły.

Często panuje przeświadczenie, że rolnictwo to proste zajęcie, bo wystarczy wyjść na pole, coś tam zasiać, potem leżeć kilka miesięcy jak będzie rosło, zebrać i zarabiać na sprzedaży. No niestety wygląda to zupełnie inaczej i nie jest tak różowo. W ostatnim czasie mieliśmy sporo materiałów na temat polskiego rolnictwa w mediach. Mam nadzieję, że coraz więcej osób zdaje sobie sprawę jak bardzo skomplikowanym mechanizmem i jak skomplikowanym organizmem jest rolnictwo, a co za tym idzie mniej osób będzie powtarzać, jak rolnik ma dobrze. Po drugie: wraz z coraz większą świadomością społeczną na temat pracy rolnika większość powinna zrozumieć, że negatywne i czarne scenariusze, jakimi byliśmy bombardowani w ubiegłym roku są póki co nierealne. Wzrostu cen żywności, jaki był zapowiadany,

czyli chociażby chleba za 30 zł nie będzie i nie ma sensu się nakręcać tego typu wypowiedziami. Niemniej jednak w perspektywie kilkunastu najbliższych lat musimy zacząć inaczej patrzeć na żywność, bo niestety będzie ona drożeć. Nie lawinowo, ale powoli i systematycznie, a główną przyczyną nie będą zarobki samych rolników, tylko przede wszystkim wzrost kosztów produkcji, a tenże wzrost będzie spowodowany sytuacją geopolityczną i prowadzoną przez UE polityką rolno-klimatyczno-środowiskową.

Zdrowa, konwencjonalna żywność produkowana nawet nie w tzw. eko-gospodarstwach, tylko w normalnych, konwencjonalnych gospodarstwach w najbliższych latach będzie drożeć i w związku z tym politycy niezależnie od opcji politycznych powinni zastanowić się jak wspierać rolników, żeby żywność oferowana w sklepach w Polsce była produkowana na miejscu, bo to stanowi o naszym bezpieczeństwie żywieniowym.

Wszyscy pamiętamy jak wyglądał świat, kiedy zaczęła się tzw. pandemia koronawirusa, kiedy łańcuchy dostaw w wielu przypadkach się urwały, kiedy nie wszystkie dostawy były realizowane. Doskonale wiemy jak wyglądały niektóre państwa, które nie są tak bezpieczne żywnościowo jak Polska i nie stoją tak silnie rolnictwem jak my. U nich przez wiele tygodni sklepy świeciły pustymi półkami. U nas na szczęście czegoś takiego nie było i mam nadzieję, że nigdy nie będzie.

Generalnie zgadzam się z Panią, że w tym przypadku działania pomocowe ze strony rządu są jak najbardziej na miejscu. Pytanie tylko, czy takie coś wystarczy? Dlaczego nie podjęto rozwiązań systemowych? Podam przykład: w jednej sieci handlowej na początku tygodnia mleko 3,2 proc. kosztowało 4,49 zł. W połowie tygodnia ogłoszono promocję i to samo mleko kosztowało 2,49 zł. Przepraszam, ale za ile w związku z tym jest kupowane mleko od rolnika, skoro sieci handlowej opłaca się zejść z ceny niemal 50 proc. i dalej zarabia na sprzedaży?

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ogromną zmianą, ze

swego rodzaju transformacją na rynku żywności. Nie jest już tak, że najważniejszy jest rynek pośredników, że to oni dyktują ceny i najczęściej zarabiają. Obecnie najważniejszy jest rynek sieci handlowych. Sieci handlowe chwytają się niestety wielu bardzo nieuczciwych praktyk.

Postaw kawę

Sytuacja bardzo często wygląda tak, że do producenta żywności przychodzi przedstawiciel sieci handlowej i mówi, że może kupić dany produkt za tyle i tyle i ani grosza więcej. Producent żywności musi się dostosować do tej ceny i poinformować rolnika, ile jest mu w stanie zapłacić za dostarczony do skupu surowiec. W związku z tym, że handel w Polsce wygląda tak, że to wielkie sieci handlowe są głównym operatorem największego wolumenu produktów rolno-spożywczych i przetworów rolno-spożywczych sprzedawanych w Polsce, to niestety ale ich działania mają ogromny, a nawet decydujący wpływ, jak wygląda sytuacja na rynku.

Najbardziej poszkodowany w tym wszystkim jest rolnik, ponieważ on na tym wszystkim najbardziej traci. Z jednej strony konsument może powiedzieć: „Przecież rolnik zarobił na towarze, bo ja go kupiłem”. Niestety, ale często zdarza się tak, że ów zarobek jest mniejszy niż koszty produkcji.

Tutaj ma Pan rację – potrzeba systemowych rozwiązań zarówno dla rolników jak i dla przetwórców żywności. Jeden i drugi powinni grać do jednej bramki i wiedzieć, że po ich stronie stoi państwo, które nie pozwoli na dyktat zagranicznych sieci handlowych.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiadało tzw. ustawę hiszpańską, która definiowała, że nie można kupić od rolnika produktu za cenę rażąco poniżej kosztu wyprodukowania, a tak się niestety

działo. Rolnicy dokładali i dokładali aż w końcu, po kolejnym sezonie nie mieli z czego dokładać. „Ustawa hiszpańska” była zapowiadana, była dostosowana do polskich warunków, ale ostatecznie jeszcze nie trafiła pod sejmowe głosowanie i jestem strasznie ciekawa, czy Sejm nowej kadencji będzie ją procedował. Marszałek Hołownia zapowiedział, że nie będzie zamrażarki i wszystkie ustawy składane do łaski marszałkowskiej będą procedowane. Mam więc nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane i ustawa broniąca polskich rolników będzie procedowana.

Ja jednak się boję, że nawet jeśli taka ustawa wejdzie w życie, to wiele się nie zmieni. Wystarczy sobie bowiem przypomnieć kary liczone w setkach milionach złotych jakie Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta nakładał na zagraniczne sieci handlowe m. in. za oszukiwanie polskich rolników. I co? I nic...

I dalej im się opłaca...

No właśnie... Boję się, że nawet zmiana reguł gry nic w rzeczywistości nie zmieni...

W pierwszej kolejności „chapeau bas” dla UOKiK-u za to, że w ogóle nałożył kary dla zagranicznych sieci handlowych i to kary rekordowe, co przez lata było wręcz nie do pomyślenia. To też pokazuje o jakich w ogóle pieniądzach mówimy. Każdy z nas, gdy słyszy, że jakaś sieć handlowa ma zapłacić kilkaset złotych kary i nie stanowi to dla niej jakiegoś większego problemu, to może zdać sobie sprawę ze skali tego jak wiele na tych nieuczciwych praktykach można zarobić. Gdyby się to nie opłacało, to nikt by przecież tego nie robił i nie ryzykowałby, że będzie musiał zapłacić wielomilionową karę.

Czasem myślę, że być może te kary są jeszcze za niskie, bo przecież w poczuciu sprawiedliwości kara powinna być adekwatna i odstraszać. Skoro nie odstrasza, to może trzeba ją zwiększyć...

Nie zmienia to jednak faktu, że rozwiązania systemowe są potrzebne od zaraz i w połączeniu z wychwytywaniem nieuczciwych praktyk handlowych uda się zmienić ten mętny, żeby nie powiedzieć szemrany system.

Pozwolę sobie teraz na złośliwość: ile osób zginęło od zboża technicznego z Ukrainy, które według samozwańczych ekspertów od rolnictwa miało zawierać toksyny, cyjanek i materiały promieniotwórcze? Miały zginąć miliony...

Problemów ze zbożem technicznym było bardzo dużo i nadal jest bardzo dużo. Nie oszukujmy się – był to wytrych do tego, żeby ściągać do Polski tanie zboże z Ukrainy...

Tak, ale chyba zgodzi się Pani ze mną, że to był prawdziwy problem – szukanie kruczków prawnych, żeby ściągać do Polski miliony ton taniego zboża z Ukrainy. Niestety z poważnego problemu, czyli wwożeniu do Polski zboża z Ukrainy zrobiono hucpę opowiadając coś o toksynach i materiałach rozszczepialnych...

Niestety... Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek sentymenty, półśrodki i litość.

Czytając o tym, co dzieje się na polskiej wsi, w jakich warunkach jest produkowana żywność, w jakich warunkach są przetrzymywane (niczym zakładnicy) są zwierzęta, to włos się na głowie jeży. Niewielu jednak decyduje się na to, aby medialne sensacje zweryfikować i sprawdzić, jakie są fakty. Bez tej weryfikacji łatwo rzucać oskarżenia i ogłaszać kolejne bojkoty polskiej żywności czy produktów pochodzenia zwierzęcego wytwarzanych na terytorium Polski, bo ponoć w innych krajach jest lepiej i bezpieczniej, co przecież nie

jest prawdą.

Taka perfidna dezinformacja, tak perfidne manipulowanie informacjami to nic innego jak wojna gospodarcza, a taka wojna gospodarcza jest przeciwko nam prowadzona. Polska jest jednym z największych w Europie producentów żywności. W wielu obszarach jesteśmy liderami. Produkcja zbóż, produkcja mleka, produkcja drobiu, produkcja jaj, czy nawet produkcja futer – wszystkie sektory, które w jakikolwiek sposób kojarzą się z rolnictwem i doskonale sobie radzą są z różnych stron atakowane.

Często obserwujemy w mediach, że nijak ma się to do stanu rzeczywistego i do prawdy. Wielokrotnie apelowaliśmy jako Instytut Gospodarki Rolnej do wszystkich, którzy zabierają głos i mówią na temat bezpieczeństwa żywnościowego, czy też na temat jak wygląda rolnictwo w Polsce, żeby ważyli słowa, bo to naprawdę nie są żarty. Negatywne i jednocześnie fałszywe opinie bardzo często przekładają się na wybory konsumenckie.

Wracając do kwestii zboża technicznego. Nic mi nie wiadomo, żeby ktokolwiek się zatruł bądź miał problemy ze zdrowiem. Wszyscy od początku mówiliśmy, że problemem jest niekontrolowany napływ ukraińskiego zboża do Polski i z tym trzeba walczyć. Takie zboże zagrażało polskim rolnikom, a nie konsumentom.



Postaw kawę

Polscy rolnicy chcieli dbać o swoje interesy za co byli atakowani z niemal każdej strony. Ukraińcy krzyczeli, że polscy rolnicy chcą ich zniszczyć. W Brukseli krzyczano, że polscy rolnicy łamią unijne traktaty. Nasi rodzimi liberałowie krzyczeli, że będą cierpieć konsumenci, a poza tym, po co w Polsce rolnictwo, skoro jest na Ukrainie...

Najgorszy był jednak atak dwóch sprzymierzeńców – Unii Europejskiej i Ukrainy. O ile dobrze pamiętam to Polska jest częścią UE, a nie Ukraina i to nas powinna bronić Bruksela, a nie Ukrainę. Patrząc jednak na to, co robi Bruksela odnoszę wrażenie, że to Ukraina jest częścią UE, którą Bruksela broni przed jakimiś warchołami znad Wisły.

OK, wszyscy rozumiemy, że Ukraina została zaatakowana przez Rosję, że sytuacja jest ekstra ordynaryjna, że Ukraina potrzebuje pomocy, ale prawda jest taka, że działania podjęte przez UE dążyły do tego, że Polska za chwilę nie miałaby pieniędzy na własne funkcjonowanie. Ciężko w ogóle podchodzić do tej sprawy bez emocji. Wielu z nas czuje się oszukanych, bo tak wiele zrobiliśmy dla Ukraińców, a oni tak nam za to wszystko „dziękują”.

W ostatnim czasie do protestu przewoźników na granicy z Ukrainą dołączyli rolnicy. Tutaj znowu z jednej strony wszyscy mówią, że Ukrainie trzeba pomagać. Szkoda, że nikt nie chce prześledzić o co tak naprawdę chodzi i o co Polacy walczą, a dopiero potem zabierać głos. Powiem szczerze: kiedy słyszę od polityków z różnych stron, że ludzie, którzy protestują na przejściach granicznych z Ukrainą i starają się wywalczyć dla sektora transportu inne warunki współpracy z Ukrainą są sabotażystami to robi mi się słabo. To szalenie nieodpowiedzialna postawa, bo patrząc na dokumenty źródłowe, na to jak faktycznie sytuacja wygląda i na to w jakiej sytuacji znajdują się obecnie polscy przewoźnicy to naprawdę nie wiem jak można było doprowadzić do takiej sytuacji.

Lista sektorów zagrożonych, bądź będących w bardzo trudnej sytuacji nie jest krótka i tych problemów w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie raczej przybywać niż ubywać. Tutaj wracamy znowu do tego, że to Bruksela ma takie, a nie inne kompetencje, ale my też musimy prowadzić dużo bardziej skuteczną politykę, żeby lepiej dbać o nasze interesy i interesy naszych obywateli.

[Źródło](#)



Postaw kawę